

Ludwik całą drogę opowiadał kawały i śmiał się do rozpuku, jego nastrój udzielił się Wiktorowi. Ta kobitka, która jechała na rowerze, też ich rozśmieszyła, bo wiatr rozwiewał jej spódnicę i wyglądała jak balon. Wiktor zdążył powiedzieć, że pewnie jego żona też będzie tak wyglądała, jak będą pomieszkiwać na wsi...

To wcale nie było jakieś mocne uderzenie. Zahaczył ją prawym bokiem, w słońcu ostro błysnęły szprychy kół, rower podskoczył i upadł przy środku jezdni. Kobieta leżała skulona na poboczu, zobaczył ją w lusterku. Przejechał jeszcze kilkanaście metrów, zanim dotarło do niego, co się stało. Zatrzymał auto, ale nie miał siły wysiąść.

Skąd nagle wzięło się tyle ludzi? Przez tłum gapiów przedarli się najpierw policjanci, potem lekarz i sanitariusz, syrena karetki wyla jak oszalała. Kazali mu dmuchać w balonik. – Półtora promila – gliniarz szybko przeliczył wynik z alkometru. Czego tak się wydziera tamten facet? Boże, to mąż tej, co spadła z roweru... Wcale nie jest gruba jak balon, leży na tej jezdni jak zmięty gałganek... To czerwone... Krew?! Jezu!!!! Zabiłem ją!!! Minęło już kilka lat. Nic nie jest takie jak dawniej. Nie ma nawet domku na wsi, sprzedali. Płaci rentę dzieciom tamtej kobiety. Jego Marta kończy już studia, sama na nie musiała zapracować. Czasem, o zmierzchu, tak żeby nikt nie widział, Wiktor podjeżdża pod tamto miejsce. Przy krzyżu zapala białe znicze...



To są zmyślane postaci i wydarzenia. Prawdziwe są przydrożne krzyże i ludzkie tragedie, jakie się z nimi wiążą. Zanim mocniej naciśniesz na pedał gazu, nim wsiądziesz pijany do auta – zrób rachunek: co możesz stracić, jak wielką krzywdę śmierć twoja lub osoby, którą zabijesz, wyrządzi rodzinie, bliskim. Czy warto życiowe szanse i marzenia zamienić na przydrożny krzyż? Ci, którzy zginęli na drogach, myśleli jak Ty teraz:

MNIE SIĘ TO NIE PRZYTRAFI...

Tekst a1, opracowanie graficzne barteklew@gmail.com, wydała Komenda Miejska Policji w Płocku



O CZYM OPOWIADAJĄ PRZYDROŻNE KRZYŻE



Stoją przy każdej polskiej drodze – świadkowie tragedii, pamiątki po ludziach, którzy nigdy nie dojechali do celu... Niejeden myśli: - Nie moja sprawa, ma taki, czego chciał, mnie to nie dotyczy.

A jednak ile razy wciskasz gaz do dechy albo wsiadasz za kierownicę „tylko po jednym piwie” – już stajesz się potencjalnym bohaterem kolejnej opowieści.

Andrzej

32 lata, niebieskie oczy, trochę zmęczona twarz. Ma do przejechania jeszcze 50 km. Do domu, gdzie czeka czteroletni syn Łukasz i żona Joanna, czwarty miesiąc ciąży. Właśnie wprowadzili się do nowego mieszkania, Andrzej sporo zarobił w Londynie, trochę dołożyła rodzina. Pierwsze ich wspólne święta na swoim, potem znów trzeba będzie wyjechać, Andrzej ma niezłą pracę, wytrzyma tam jeszcze dwa lata i zjedzie na stałe do kraju, może jakiś swój biznes założyć. Dobrze, że ma tę robotę, bo Asia może spokojnie zająć się dzieckiem, nie musi iść do pracy... Dzwoni komórka.



- Gdzie jesteś, czekamy tu na ciebie, długo jeszcze? – głos żony trochę gubi się, widocznie coś z zasięgiem.

Andrzej naciska na pedał gazu, okolica jest dość pusta, nigdzie nie widać policji. Zaczyna popiskiwac sygnalizator, znak, że przekroczył 160/h. Samochód sunie prawie bezszelestnie, cicho szumi nagrzewnica. Szarpnięcie. Noga szuka hamulca, krew pulsuje w skroniach, serce w gardle. Jeszcze usłyszał jakiś huk i... ciemność.

Policjanci mówili potem, że nie dostosował prędkości do warunków. Jezdnia była lekko oblodzona i kiedy wjechał w koleinę, nie zdołał już wyprowadzić auta. Samochód owinął się wokół drzewa, strażacy musieli ciąć kawałek po kawałku, żeby wydobyć ciało.

Krzyż postawił ojciec Andrzeja, Joanna przyjeżdża tu z Łukaszem i Karoliną, żeby zapalić świeczki. Nie może płakać, bo już łez brakuje, zresztą nie chce straszyć dzieci. Mała ma zaledwie roczek. Joanna pamięta, jak zwinęła się z bólu i złapała za brzuch, kiedy przyszła ta wiadomość. I jak płakała, kiedy rodziła Karolinę – sierotę bez ojca. Karola jest do niego podobna, ma takie same śmiejące się oczy... On już nie usłyszał, jak uczyła się mówić: tata, nie widział, jak stawiała pierwszy kroczek. Po co się wtedy tak spieszył?! Dlaczego ich zostawił! W Joannie żal miesza się z gniewem. Jak sobie sama poradzi? Nie ma pracy, dochodów, dzieci małe, te angielskie pieniądze już się kończą. Mieszkanie trzeba będzie sprzedać, kupić mniejsze. Mówił, że pojedą na wakacje na Ibizę... Nie będzie Ibizy, w ogóle żadnych wakacji nie będzie! Bo za co? Rodzice coraz starsi, ale pomagają jak mogą ze swoich biednych emerytur. Trzeba jakoś żyć. Jakoś.



Dyrektor

– Panie Janku, za godzinę mam spotkanie w ministerstwie w sprawie tego zagranicznego kontraktu, pan da z siebie wszystko! – dyrektor jak zwykle zabiegany wsiada do służbowego auta na miejscu przy kierowcy. Pan Janek nie lubi tego pośpiechu, bo już zapłacił kilka mandatów. – Kochany, a co, premie i tak dostaje pan większe niż te mandaty – śmieje się z jego obiekcji dyrektor i znów narzeka, że musi zapinać pasy.

Zaraz za miastem Jan dociska do 180 km/h. Zna tę trasę na pamięć. Kierowcą kolejnych dyrektorów jest od 20 lat, każdemu zawsze bardzo się spieszyło i Jan czuje się przy nich jak rajdowiec. Cholera, ktoś mignął światłami, gdzieś stoi patrol z „suszarką”, trzeba zwolnić.

– Panie Janku, nie grzeb się pan tak, muszę być na czas – dyrektor zerknął w lusterko wsteczne, czy widać jeszcze radiowóz.

Tego dziecka w ogóle nie zauważył. Po obu stronach drogi tylko las, skąd nagle na jezdni wzięła się ta mała?! Jan odruchowo skręcił kierownicę, hamowanie silnikiem, drzewa zatańczyły przed oczami. – Kur..., chłopie, uważaj! – usłyszał jeszcze krzyk dyrektora i poczuł, że pakują się do rowu. Był przytomny, kiedy koziołkowali przyduszeni poduszkami. Był przytomny, kiedy zaroilo się od policji, strażaków, ludzi w białych fartuchach. Tylko się dziwił, że taki rwetes dookoła. Dyrektor leżał koło sosny i Jana bardzo niepokoiło, że nie ma prawego buta. No bo jak pójdzie do ministra bez buta? Powiedział to temu facetowi, który go o coś pytał, przedstawił się jako prokurator. Ten but trzeba znaleźć i założyć dyrektorowi na nogę, nie zabierajcie go stąd jeszcze! Po co ta czarna folia?!

Ocknął się w szpitalu, szok powoli mijał. W pamięci wydarzenia wyświetlały się jak film. Dyrektorowa... krzyczała na niego. Że jest mordercą, że zabił jej męża! Że zapłaci jej za to, że zmarnował jej życie! Przecież nie chciał, ale dostał polecenie i musiał jechać tak prędko.

Wszystkie gazety rozpiswały się o tym wypadku, wszędzie pełno nekrologów dla dyrektora. Jan nie poszedł na pogrzeb, bał się, że żona szefa znów go będzie oskarżała. Po miesiącu wziął świeczki i pojechał pod tamtą sosnę. Ktoś ustawił metalowy krzyż, Jan zapalił pod nim znicze...

Wiktor

Ależ się zbiegło okazji! 40. urodziny i pożegnanie w starej pracy, od nowego miesiąca przechodzi do innej firmy. Wreszcie ktoś go docenił: wyższe stanowisko, większa pensja. Marta w tym roku zdaje maturę, pójdzie na studia, przyda się kasa. Wyremontuje domek na wsi i zrobi pomost nad jeziorem, w końcu jako czterdziestolatek z rysującym się brzuszkiem musi znaleźć spokojne hobby. Szwagier dał mu w prezencie wędkę, będzie łowił ryby. Jola, żona, śmieje się z tych planów, ale sama kupuje jakieś kolorowe pisemka o ogrodnictwie, chce założyć ogródek... jak ona to nazywa? A, rustykalny! Mówi, że jak się całym rokiem nasprawdza tych klasówek, naślęczy nad zeszytami, to w wakacje chce cieszyć oczy kwiatkami na własnych grządkach. Oboje żyją na wysokich obrotach, więc kiedy nadarzyła się okazja kupienia tej chałupki na wsi, nawet się nie zastanawiali.



– Ej, nie śpij! Twoje zdrowie, staruszkule! I nie zapominaj o kumplach, jak już będziesz ważniakiem w tej nowej pracy – koledzy znów wznoszą toast. Wiktor jest takim „okolicznościowym pijakiem”, nie trzęsie się za alkoholem, ale teraz nie wypada odmówić. Fakt, to już trzeci kieliszek, ale ostatni, więcej pić nie będzie!

Impreza pożegnalna powoli się kończy. Może wziąć taksówkę?

– Wiktor, podrzucisz mnie do domu? – pyta Ludwik, przez 10 lat pracowali przy sąsiednich biurkach.

– No ale piłem...

– Nie wygłupiaj się, trzy kielonki, co to jest dla takiego chłopaka jak ty! – Ludwik wybucha zaraźliwym śmiechem i razem idą na parking. Wiktor przezornie wkłada do ust gumę do żucia, żeby nie było czuć alkoholu. Faktycznie, nie ma co się tak bać, przecież nic mu nie jest. Kolega mieszka zaraz za miastem, potem kilka ulic i będzie w domu.